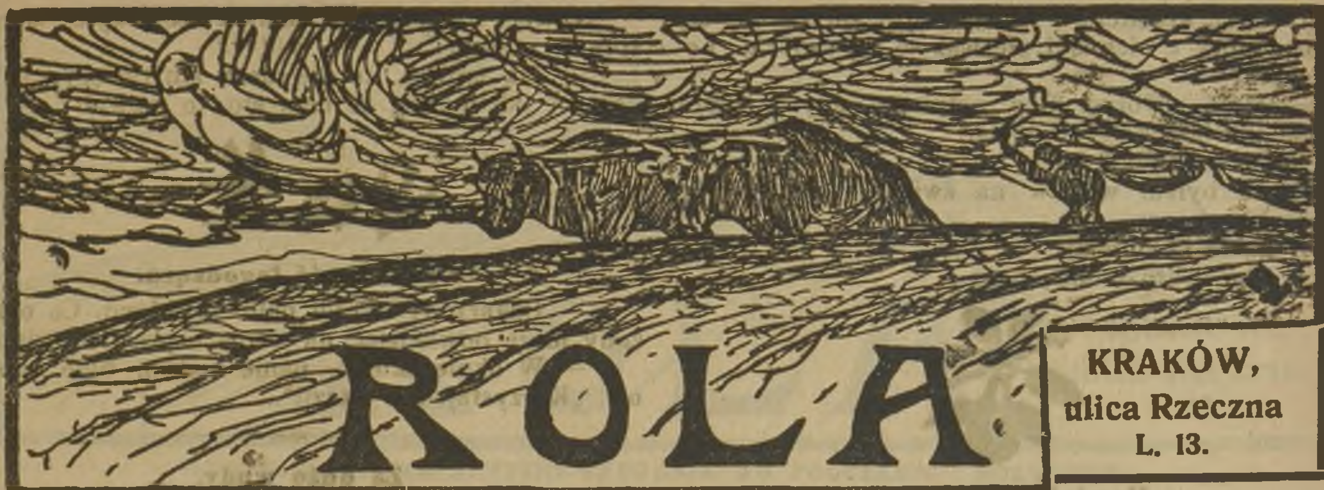
Nr 36. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 6 września 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Kto był pierwszym na świecie?

Lekarz, architekt i komunista sprzeczali się z sobą, który z nich był pierwszym na świecie. Lekarz rzekł:

— Mnie stworzył Bóg najpierw, gdy z żebra Adama powołał Ewę do życia.

Na to architekt:

— Ja byłem wpierw na świecie, gdy go Bóg stworzył z chaosu.

A na to komunista.

— No, a kto zrobił chaos?



Handel starzyzną.

Pani Bajtlakiewiczowa wraca wzburzona do domu.

— Wyobraź sobie — mówi do męża — na ulicy zaczepił mnie jakiś mężczyzna, przysięgłabym, że to był handlarz dziewczętami!

— Też masz pomysły, to pewnie był handlarz starzyzną!



W ogrodzie zoologicznym.

Ojciec pokazuje synkowi zwierzęta.

— Wiesz, co mama wczoraj na obiad gotowała?

— Wiem, bażanta.

— Tu masz żywego bażanta...

Przerwa.

— Wiesz co mama przedwczoraj na obiad gotowała?

— Wiem, zająca.

— Tu masz żywego zająca.

Pauza.

— Tatusiu!

— Co, synku?

— A teraz chciałbym zobaczyć zywy gulasz...

Słowność.

Ojciec narzeczonej omawia ze swym zięciem sprawę posagu:

— Jak mówię, że nie dam stu tysięcy, to nie dam. A jak mówię, ze dam sto, to mówię.



Okoliczność łagodząca.

— Oskarżony ukradł palto ze sklepu. Co oskarżony może powiedzieć na swoje usprawiedliwienie?

— W oknie sklepu, panie sędzio, było napisane: „Korzystajcie z okazji"...

Za dużo wody.

Franusia uczy tatuś pływać. Po paru minutach malec woła:

— Tatusiu! wyciągnij mnie z wody, bo już mi się nie chce więcej pić!

Tak samo.

— Co ty opowiadasz, że syn twój gra na fortepianie tak samo, jak Paderewski?

— Ależ tak, naprawdę tak samo, obiema rękami!



Nr. 36. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 6 września 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kilka uwag na temat kultury wsi.

Po okresie histeryzowania w prasie codziennej i perjodycznej na temat nędzy chłopskiej w znaczeniu materjalnem przyszła ostatnio moda na biadania nad faktem moralnego i kulturalnego upadku wsi dzisiejszej. Zrozumiano, że nędza materjalna wsi stoi w ścisłym związku z zanikiem oświaty i kultury na wsi, co znowu stwarza sprzyjające warunki dla wzrostu przestępczości i demoralizacji.

Stosunki na wsi dzisiejszej przedstawiają się pod tym względem istotnie niepokojąco. Wielu, nawet w niektórych wsiach bardzo wielu chłopów nie posyła, bo nie ma w czem, dzieci do szkoły, nieraz odległej o kilka kilometrów; rzadko który chłop kształci obecnie dzieci w gimnazjum w mieście, gdyż wygórowanym opłatom administracyjnym (ponad 200 zł. rocznie!) nawet zamożny gospodarz podołać dziś nie może, i również rzadko kto prenumeruje pożyteczną gazetę, czy kupuje książkę.

Nic zatem dziwnego, że lud wiejski, pozbawiony wszelkich źródeł dopływu kultury i oświaty, popada w coraz większą ciemnotę, a specjalnie młodzież wiejska, rozgoryczona brakiem minimalnych choćby zarobków na wsi, we dworze, czy pobliskiem mieście, stanowi dziś podatny materjał dla niebezpiecznej agitacji.

Jak więc zaradzić tej smutnej rzeczywistości?

Trudno wskazać jakieś radykalne środki, któreby mogły spowodować rychłe podniesienie kulturalne i ekonomiczne chłopa; zresztą wiekowych zaniedbań na wsi nie da się odrobić w kilku miesiącach czy latach.

Należałoby jednak życzyć sobie, aby każdy inteligent, a w szczególności każdy czynny urzędnik państwowy, który ma wyznaczone pole swej działalności urzędowej na wsi, czy w małem miasteczku, zajmował się w wolnych od pracy zawodowej chwilach nie politykowaniem, ale pracą nad rozpraszaniem ciemności i zacofania na wsi, a taka praca będzie prawdziwą pracą społeczną. Dziś pracą kulturalno-oświatową na wsi zajmują się tylko niektórzy mniej rozpolitykowani działacze ludowi i nauczyciele, a tych jest w ogromnej masie ludu wiejskiego znikoma ilość.

Ponieważ dalej nie ulega wątpliwości, że inteligent wywodzący się z pod strzechy chłopskiej łatwiej znajdzie na wsi wspólny język z chłopem, niż człowiek urodzony i wychowany w mieście, więc należy, zresztą po myśli jednego z wysokich przedstawicieli rządu na ostatniej konferencji w sprawie kultury wsi, wyławiać zdolniejsze jednostki z pośród młodzieży wiejskiej i kierować je do seminarjów względnie liceów pedagogicznych, a następnie przydzielać im posady nauczycielskie czy inne na wsi i wymagać od nich, wzamian za pomoc przy zdobywaniu wykształcenia, intensywnej pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Dziś właśnie czynniki oficjalne przystępują do realizacji tego słusznego postulatu. Jak wiadomo, niedawno ukazało się zarządzenie p. premjera, zalecające gminom na całym obszarze Polski ufundowanie, już od najbliższego roku szkolnego, po jednem stypendjum, w wysokości 600 zł. rocznie, na kształcenie najzdolniejszego ucznia danej gminy. Zarządzenie to budzi jednak pewne zastrzeżenia w terenie. Pomijając kwestję trudności objektywnego ustalenia kryterjum „najzdolniejszego“, 10-letniego obywatela danej gminy, należy zwrócić uwagę na stronę finansową pomysłu p. premjera.

Jest publiczną tajemnicą, że większość gmin

zbiorowych walczy z trudnościami i z roku na rok nowe zaciąga długi. Obciążenie takiej gminy wydatkiem w wysokości 600 zł. rocznie na stypendjum odbić się musi bardzo ujemnie na jej możliwościach finansowych. Raczej niech więc państwo ułatwi zamożniejszym chłopom kształcenie dzieci, a to przez obniżkę opłat administracyjnych, dostarczenie im mieszkania w bursie lub wreszcie przyznanie skromnego stypendjum z funduszów państwowych. Wtedy bowiem dopiero spełni częściowo swój obowiązek względem wsi a od wykształconego syna chłopskiego będzie miało prawo domagać się intensywnej pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

Przedewszystkiem jednak trzeba coprędzej rozbudować sieć budynków szkolnych na wsi, nie szkół, pałaców, jak w niektórych miasteczkach czy nawet wsiach, ale choćby drewnianych, ale widnych i przestronnych. Niech każda wieś choćby najmniejsza, ma własną szkołę i własnego nauczyciela! Materjał jest. Tyle drzewa budulcowego w lasach państwowych nieraz poprostu się marnuje i tak wielu młodych, wykształconych ludzi daremnie czeka na pracę!

Jednem słowem trzeba więcej czynów a mniej teoryj... Nic nie pomogą żadne konferencje w sprawie kultury wsi, ani nawet projektowany „Instytut Kultury Wsi“, gdy nie będzie bezinteresownych ludzi czynu, którzyby uważali pracę oświatową na wsi za prawdziwy zaszczyt, a nie za ciężki obowiązek czy zawód.

Mgr. Błachut Władysław.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia. (Ciąg dalszy).

— Krzywdziłeś ludzi niemało, poczynając od rodzonego brata, a teraz chciałeś i pozostałą po nim sierotę wywłaszczyć, samemu zagarnąć wszystko. Nieprawdaż, miły starosto.

— Milcz, bo cię zaduszę, ot temi rękami.

— Nie lękam się ciebie, panie starosto i skończę, com zaczął. Chcę ci jeszcze powiedzieć, że mógłbym cię za to przed sądy ciągnąć, gdzieby cię na wieżę skazano. I Bóg mi świadkiem, gdybyś nazwiska ś. p. podczaszego nie nosił.

Nagle zachwiał się, umilkł. Oźga powrócił z trzema olbrzymimi drabami, z tyłu zaszedł zapalającego się coraz więcej mówcę, pochwycił i również jak Zbigniewa skrępowawszy, do znajomego już nam loszku zanieść rozkazał. Zanim się opamiętał starosta, już Oźga stał przy nim z miną tryumfującą, odprawiwszy drabów.

— J. W. pan starosta mi przebaczy, żem się śmiał rozrządzić, ale mus był, czego JW. nie zaprzeczysz.

— Łotr — sapał Hryniecki. — Mnie... mnie przed sądy pociągnie. Dam ja jemu sąd!

— Tymczasem sam na wyrok zaczeka — szyderczo podchwycił Oźga.

Starosta spory dzbanuszek cynowy po brzegi winem nalał, duszkiem go wychylił, wąsy garściami rozgarnął i odsapnął.

— Wiesz, co mi ten łotr nagadał? — rzekł po chwili. — Beształ mnie jak ostatniego, nitki poczciwej nie zostawił, zaprzeczał mi prawa do spuścizny, wreszcie sądami zagroził. Słyszysz?

— Może JW. pan być teraz spokojnym. Padyga dla nas nie straszny.

— W porę się zjawiłeś. Ostatnia pasja mnie porwała. Hm.. łotr twardy, jak żelazo. Niema rady, wisieć musi!

— JW. pan pozwoli, że słówko rzeknę za nim.

— Ano?

— Obejdzie się bez szubienicy. Szkoda fatygi. Pójdzie stąd precz sam, za to JW. panu ręczę.

Przysunąwszy się do starosty, jął mu żwawo coś rozpowiadać, co chwila ręce zacierając.

— Djabeł chyba jesteś, nie człowiek — zakonkludował starosta, któremu podczas opowiadania twarz do spokojnego wróciła wyrazu. — Masz olej we łbie, jako żywo. Ano... na ciebie się zdaję we wszystkiem. Myśl, rządź, radź, ufam ci, jak sobie samemu.

Za kolana objął faworyt swego pryncypała, który go podniósł i uściskał serdecznie. Usiedli zatem obydwaj, poczęli gorącą rozprawę głosem przyciszonym.

Wstrętny przedstawiali widok ci dwaj łotrowie, zamyślający jakąś niepoczciwość szpetną. Twarze ich gorączkowe rumieńce oblały, oczy się skrzyły złowrogo, uśmiechy koszlawiły usta. Oźga w rozmowie rej prowadził, starosta więcej słuchał, przytakiwał bądź słowem, bądź ruchami a znać było, że jak jeden tak drugi związani byli teraz wspólną myślą, łączącą ich obydwóch.

Wybiegł Oźga z komnaty, na ile mu tusza pozwalała; szybko.

Starosta, zostawszy sam, znowu dzbanek napełnił, wychylił, jął stąpać ciężko, mrucząc pod nosem coś na kształt śpiewu. Siadł potem w fotelu, napój rozmarzał go powoli.

— Łotr... obwieś... — bełkotał do siebie, kiwając olbrzymim łbem. — Pokażę ja ci sądy, nicponiu. Anielka? Co mi Anielka? Kaduk ją bierz... Zmarła i kwita. Hm, ja tu pan, ja... do ciężkiego licha, — a Padyga...

Z temi słowami usnął, wsparty rękoma o stół.

IV.

Smutna doba, na której tle piszemy niniejszą powieść, zostawiła po sobie mnóstwo podań, wspominków w ustach ludu. Najwięcej gadek pozostało o hersztach hajdamaków. Do szeregu takich należał podówczas Hriszko Kosowski, o którym, jeżeli czytelnik pamięta, często Zbigniewowi wspominała Magda. Kto on był, skąd się zjawił, nie wiedział nikt. Był atamanem sporej gromady mołojców, palił, rabował, rozbijał, jak każdy ataman hajdamacki. — Robił zgoła co mu się żywnie podobało, panował nad daną okolicą. Bano go się jak ognia, gdzie tylko się zjawił, słuchano, co rozkazywał. Szlachta na futorach mieszkająca, starała się niejednokrotnie pochwycić Hriszkę, i w tym celu robiła wycieczki, które atoli nie odnosiły pożądanego skutku. Hriszko zawsze potrafił się wywinąć, wczas wymknąć, nieraz miano go w ręku, gdy nagle znikał a po niejakim czasie znowu wypadał z dziwną czelnością.

Zdawałoby się komu, że człowiek podobny stałego zamieszkania mieć nie mógł, z obawy, aby go nie ujęto. Hriszka przeciwnie. Zbudował sobie chatę w niedostępnej miejscowości i w niej przepędzał czas

spoczynku. Stała ona chata w puszczy leśnej, pomiędzy skały wciśnięta, otoczona rzędem szałasów, skleconych byle jak, za mieszkanie dla „mołojców“ *) służących. Była niewielka, zbudowana pospiesznie, znać że budujący nie miał zamiaru w niej wiekować. Za narzędzie przy budowie używano wyłącznie siekiery. Tą ścięto kilkaset sztuk drzew, ociosano je, ułożono w czworobok, porobiono otwory i gotowa wyglądała z pomiędzy skał i drzew jak zwierz drapieżny, zaczajony w oczekiwaniu zdobyczy. W pobliżu nie przechodził żaden szlak, stała niby od całego świata odcięta.

Gdy wchodzimy do niej, znajdujemy gospodarza w domu, wraz z całą gromadą podwładnych. — Prowadzili oni życie wesołe, mając poddostatkiem wszystkiego. Z szałasów gwar wybiegał, odgłosy piosnek, śmiechy. Mołojcy to leżeli na ziemi, to siedzieli na kłodach przed rozpalonemi ogniskami, jadło i gorzałkę można było w każdym szałasie spostrzec. Jeno w chacie samego atamana cisza panowała poważna. Sam Hriszko siedział na przyzbie wpół pijany, łokcie na kolanach wsparł i myślał, zapatrzywszy się w gęstwinę lasu. Chłop był barczysty, krzepki, rozrosły, głowę nosił nieco do prawego ramienia przechyloną. Długie wąsy spadały mu na piersi, z twarzy ponurej, nachmurzonej, złowrogiej oczy zezowate łyskały groźnie, zdawały się pioruny ciskać. W całej jego postaci nie było nic bohaterskiego, chyba oznaka siły, którą snać posiadał w wysokim stopniu. Miał na sobie żupan krótki, z bogatej materji — widocznie łup z jakiejś wyprawy — buty kozłowe i hajdawery również z bogatej materji, wszystko to atoli było zbrukane, poplamione — co dowodziło, że Hriszko o porządek mało dbał.

Siedział na przyzbie chaty i myślał od czasu do czasu pociągając z flaszy przed nim stojącej. Mołojcy przechodzili koło niego zdaleka, nie przerywając tej zadumy. On siedział jak posąg, jeno powiekami żywą istotę zdradzając. Noc zaszła, ataman nie myślał o spoczynku.

Z chaty wyjrzała rozczochrana głowa starej kobiety, istnej wiedźmy, o wyschłych policzkach, zapadłych oczach.

— Batko, *) chodź do izby... wieczerza czeka — ozwała się piskliwie.

— Poszła! — mruknął ochrypłym głosem ataman.

— Wystygnie i znowu gniewać się będziesz...

— Poszła, stara wiedźmo! Chcesz, żebym ci kości policzył!

Tchnął mocno, splunął, ale wstał, wyciągnął się, poskrobał w łeb, następnie obie ręce do ust przyłożył!...

— Batoh! — huknął na cały głos, który tysiące zakątków lasu powtórzyło.

Z szałasów wysunął się hajdamak w kozackiem odzieniu, siwy, chudy, z podełba patrzący.

— Bywaj tu, stary! Ano, prędzej!

— Idę, idę — mruczał Batoh. — Cóż ci tak pilnego do łba wlazło. Ot, skra, nie człowiek.

Skinął na niego Hriszko. — Obydwaj weszli do chaty. Niespodziewanie zapełniona była izba różnorodnemi sprzętami, którychby się nikt nie spodziewał znaleźć, sądząc z zewnątrz. Stały tam sofy miękkie, na ścianach kobierce wisiały, obrazy i krzyże pozłociste — po kątach broń się tułała wszelkiego kształtu i wartości. W jednym kącie rozniecone ognisko, przy którem kręciła się baba, warząca w kotle strawę.

Baba zastawiła wieczerzę, do której zasiedli Hriszko i stary Batoh. Jedli w milczeniu, nie patrząc jeden na drugiego. Słychać tylko było w izbie mlaskanie ust i sapanie. Batoh o powód wezwania nie pytał, czekał aż sam ataman się odezwie. Ten odsunąwszy misy, wąsy połą żupana otarł, chrząknął, splunął i lulkę zapalił.

— Wieszże ty Batoh, pocom cię tu sprowadził?

— Skądbym miał wiedzieć? — odparł, ramionami wzruszając. — Może dumkę**) masz jaką?

— Zgadłeś, dumkę sumuję... ba! od kiedy! Wlazła mi ona do łba, przylgła i siedzi nieporuszona, spokoju nie daje. Siedziałem przed chatą, a tu do ucha mi coś zagadało. Wprost zagadało jak człowiek. Nie wiem ja sam co, może i nieczysta siła. Krzyż na siebie kładłem — nie odchodziła. Gada to do jednego, to do drugiego ucha.

— Cóż takiego?

— Jak myślisz, Batoh, gdyby tak mołojców więcej, ćmę nieprzeliczoną zebrać, możebym ja hetmanił na Zaporożu?

— Zawsze jedno i to samo powtarzasz.

— Powtarzam, bo muszę. Gada mi ktoś do ucha wciąż. Ja odpędzam, żegnam się, — nie odchodzi.

— Głupia dumka, nie warta atamańskiej głowy.

Rozmarzony gorzałką Hriszko począł głośno spowiadać się z myśli.

— Co głupia? Dlaczego głupia? Albożem do hetmaństwa niezdolny? Powiedz sam!

— Choćbyś był zdolny, ale siły nie masz. Tam trzeba tysiąc tysięcy chłopa, a ty czterdziestki nie naliczysz.

— Ot właśnie też, a gdybym naliczył tysiąc tysięcy?

Umilkli, głowy pospuszczali.

— Batoh! — ozwał się znowu Hriszko.

— Czego?

— Na hetmanabym się zdał? Co?

— Możebyś się i zdał. Wiadoma rzecz — byle siłę mieć i talary też.

— Bah! Talary znalazłyby się. Zebrałem ich, — zebrałem gromadę. A gdybym chciał, zebrałoby się więcej. Zebrałoby się, prawda?

— Możeby się zebrało — odparł Batoh, przyzwyczajony do podobnych gawęd Hriszki, który zapruszywszy głowę, o Bóg wie czem nie roił.

— Gdzież karbowańce, jak nie u żydów?... — ciągnął mrucząc Hriszko. — Niewiary szelmy, och! Was by wszystkich — do jednego — z naszej ziemi wyrzucić!

— Wyrzucić chcesz, a lecisz do nich? — wtrącił Batoh.

— Ja? Ja lecę? Kto ci to powiedział?

— A lecisz. Dziewki im sprzedajesz i sam do nich wozisz.

— Wożę i sprzedaję, bo mi za to talarami płacą.

— Et! Talara bym sam wziął żyda zdusiwszy.

— Gdybyś znalazł. Żyd na wierzchu ich nie trzyma. Zduszę — talarów nie znajdę. Lepiej gdy mi sam da.

— Jabym tam zdusił i znalazł — przeczył Batoh. — Wiesz co, Hriszka, ty... wiadoma rzecz, skoro atamanem jesteś, słucham ciebie, bom po dobrej woli się zgodził, ale powiadam tobie, źle robisz.

— Co ty pleciesz, stary łbie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Mołojcem czyli „młodzieńcem“ nazywali Rusini Kozaków i rozbójników.

**) Tyle co „ojcze“.

*) Dumka, po rusku myśl, pomysł.



Potwór w różowym pancerzu.

Morze Sargasso, ten osobliwy „pływający kontynent“ wśród oceanu Atlantyckiego, było już oddawna zagadką dla świata. Dawni Grecy i Fenicjanie, którzy zapuszczali się pod ten stopień szerokości geograficznej nazywali je „morzem wątrobianem“.

Przez całe dziesiątki lat żaden okręt nie przepłynął tej prawdziwej pustyni morskiej, położonej wśród oceanu na wschód od wysp Bermudy. Czego miałby tam okręt szukać? Wyprawa nie opłacałaby się zupełnie wobec nieznanych niebezpieczeństw, grożących okrętowi. Jak wiemy, morze Sargasso jest niezgłębionym lasem dziewiczym morskich roślin i krzewów, którego gąszczy nie zdoła przebić najsilniejszy okręt.

Dzisiaj mówi się znów wiele o morzu Sargasso. Rozbity okręt z trzema rozbitkami leżał na tem morzu uwięziony przez cały rok, gdy wszyscy byli pewni, że okręt zatonął. Wiadomość, przesłana z okrętu przy pomocy butelki, przytwierdzonej do balonika, doniosła całemu światu o niezwykłej przygodzie i spowodowała wysłanie okrętu z pomocą.

Rozbitkowie nie byli jednak bezsilni. Gdy niektórzy ich towarzysze chcieli się ratować łodziami i znaleźli śmierć, pozostali na okręcie mieli aż nadto obfite zapasy żywności, słodkiej wody i t. d. Dlatego nie troszczyli się oni bardzo o przyszłość i w wielu wolnych godzinach, jakie mieli do rozporządzenia, zajmowali się hodowlą żywych świń i kotów, znajdujących się na okręcie.

Ale już po kilkunastu dniach sytuacja stała się przykra. Wśród nocy budziły rozbitków dziwne jakieś szmery. Słyszeli kroki jakiejś olbrzymiej istoty, o rozmiarach słonia, rozlegające się na okręcie. Prócz tego rozlegały się kroki mniejszych istot. Wkrótce potem dudniały jakieś potężne uderzenia, jakgdyby siekier, i rozbitkowie słyszeli trzask rozbijanych drzwi. Tej nocy żaden z nich nie zmrużył oka. Nazajutrz wyjaśniła się tajemnica: Okute żelazem drzwi świńskiej obory były wyłamane, jedna ze świń porwana i do połowy zjedzona. Ale ani śladu po nocnych rabusiach.

Rozbitkowie przenieśli się wobec tego do stalowej kajuty kapitana okrętu, obawiając się takiej samej wizyty następnej nocy. I mieli słuszność. Następnej nocy zaatakowana została kajuta kapitańska.— Opancerzone drzwi kajuty huczały pod potężnemi uderzeniami, ale nie ustąpiły, i wkrótce rozbitkowie usłyszeli ciężki upadek jakgdyby przedmiotu, ważącego kilka cetnarów.

Rano znaleźli rozbitkowie w odległości kilku metrów od swojej kajuty olbrzymie bezwładne cielsko 4-cetnarowego skorupiaka, o nogach długości 1 metra, z których jedna była odłamana, tak gładko jak gdyby była odciętą nożem. Ciało skorupiaka pokrywał mleczno różowy pancerz, podobny do pancerza żółwia.

Na widok ludzi skorupiak ten usiłował stanąć na pozostałych mu trzech nogach, ale rozbitkowie, obawiając się niebezpieczeństwa dobili go strzałami z rewolweru.

Dokładne zbadanie okrętu wykazało niezbicie, że zwierzę, które upadkiem swoim zabiło dwa inne mniejsze skorupiaki, dostało się na okręt po złamanym maszcie, który zwisał z okrętu w morze, zwabione zapachem świeżego mięsa. Rozbitkowie, przejęci strachem z powodu odwiedzin takiego potwora, odcięli złamany maszt i wrzucili go do morza. I chociaż odtąd nie zakłócały im spokoju żadne niespodziewane odwiedziny, długo jeszcze żyli w obawie, nie mogąc przyjść do siebie.

Opowiadania rozbitków, potwierdzone dowodem w postaci nogi skorupiaka, którego rozkładające się ciało musieli z okrętu w morze wyrzucić, wywołało prawdziwą sensację. Towarzystwa geograficzne środkowej i południowej Ameryki zajęły się obecnie sprawą morza Sargasso i zamierzają wysłać naukową ekspedycję, którąby zbadała, jakie nieznane istoty żyją w tej części morza.

Zdala od huku dział.

Poza frontem w Hiszpanji, na terenach opanowanych przez wojska powstańcze, życie zaczyna powracać do normalnego stanu. Chociaż nie przychodzi to tak momentalnie, gdyż echa kanonady armatniej ludności rychło uspokoić nie mogą.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia moment obdzielania ludności cywilnej żywnością przez władze powstańcze.

Bo też wskutek tej wojny domowej w Hiszpanji niektóre tereny znajdują się w stanie okropnego wyniszczenia materjalnego.



Wojna domowa w Hiszpanji.

Ubiegły tydzień przyniósł powstańcom hiszpańskim również szereg zwycięskich walk, z których ważniejsze zamieszczamy poniżej:

Walki w prowincji Toledo zakończyły się zdecydowanem zwycięstwem powstańców. Straty wojsk rządowych, według komunikatu głównej kwatery w Burgos, były bardzo znaczne. W ręce wojsk narodowych wpadło kilka armat, kilkanaście karabinów maszynowych, liczne samochody ciężarowe oraz ruchome ambulanse. Inne kolumny, działające na tym samym odcinku frontu, posunęły się również naprzód. Sukcesy powstańców na tym odcinku nabierają specjalnego znaczenia ze względu na fakt, że działające przeciwko nim oddziały rządowych wojsk, składają się z najlepszych jednostek bojowych i są lepiej zaopatrzone od innych oddziałów, walczących po stronie bolszewickiego rządu madryckiego

Główna kwatera wojsk narodowych w Valladolid donosi, że oddziały Legji Cudzoziemskiej zajęły wezoraj teren ważnych punktów strategicznych prowincji Toledo. W czasie walki wzięty został do niewoli cały pułk wojsk rządowych ze wszystkimi oficerami. — Zdobyto również kilka armat, znaczne zapasy amunicji i liczne samochody ciężarowe.



Barykady poczynione przez czerwoną milicję na ulicach Barcelony.



Na murach domów w Sewilli widnieją afisze wzywające pod broń wszystkich, którzy chcą być wybawcami Hiszpanji z pod czerwonego terroru.

Według doniesień z Coruna bombardowanie lotnisk madryckich przez samoloty powstańcze wywołało w stolicy wielką panikę. Panują tam obawy, że w najbliższych dniach powstańcy zaczną bombardować miasto.

Według wiadomości z tych samych źródeł oddziały rządowe oblegające Oviedo zaatakowane zostały wczoraj przez kolumnę powstańczą, idącą z Galicji. Wojska rządowe poniosły w tej walce znaczne straty i musiały cofnąć się z zajmowanych pozycyj.

Radjostacja w La Coruna donosi, że w Madrycie wybuchły rozruchy, w związku z odmową członków milicji ludowej udania się na front. — Kapitan Baye, dowódca wojsk rządowych na Majorce, zawiadomił prezydenta Companysa, że był zmuszony rozstrzelać wielu członków milicji, którzy odmówili kategorycznie wzięcia udziału w walce.

Dowódca powstańców gen. Franco wystosował do ludności i żołnierzy madryckich odezwę, którą zrzucali wczoraj lotnicy powstańczy, krążący nad Madrytem. W odezwie gen. Franco pisze: „Jeżeli nie zmusicie waszych przywódców do poddania się, to nie bierzemy żadnej odpowiedzialności za niebezpieczeństwo, na jakie narażona będzie ludność Madrytu w czasie generalnego ataku armji narodowej na stolicę.

W ciągu ostatnich 48 godzin samoloty powstańcze 4 razy atakowały Madryt. Celem tych ataków jest niewątpliwie steroryzowanie ludności cywilnej. Ofiarą dwóch z tych ataków padło: 1 zabity i 15 ranionych.

Radjostacja powstańcza w Teneryfie donosi, iż opór wojsk czerwonych w okolicach frontu słabnie. San Sebastian jest całkowicie okrążony przez wojska narodowe. Fort Guadelupe został poważnie uszkodzony ogniem artylerji powstańczej. W Santander daje

się zauważyć dotkliwy brak zapasów żywności, oraz amunicji. Jak gonoszą z Valladolid w ciągu dnia wczorajszego powstańcy strącili jeden samolot rządowy na froncie Guadarrama oraz 4 samoloty w prowincji Guipuzcoa.

Według doniesień generała Franco, po kilkudniowym okresie spokoju, umożliwiającym wojskom narodowym dokonanie przegrupowania na frontach ożywiła się działalność bojowa. Na froncie aragońskim powstańcy usadowili się na prawym brzegu rzeki Lere pomiędzy Quinto i Fuentes de Edro. Silua kolumna rządowa zaatakowała Kordobę, została jednak zbombardowana przez samoloty i częściowo zniszczona. Około 1.000 ludzi poddało się.

Walka dokoła Irunu trwa. Wojska narodowe rozpoczęły bardzo gwałtowny ogień artyleryjski na pozycje wojsk rządowych w Behobie na przedmieściu Irunu. — Powstańcy umocnili znacznie zajmowane przez siebie stanowiska. W ubiegłą sobotę ostrzeliwanie Behobie i Irunu trwało z nieprzerwaną siłą.

Samoloty powstańcze i jeden z okrętów wojennych bombardowały przed wieczorem San Sebastian.

*

Ostatnio obiegła cały świat wiadomość, że kardynał Saragosy, ks. arcybiskup Vidal Barraquer, zamordowany został w ubiegłą niedzielę w Barcelonie przez czerwonych milicjantów. Poprzednio już poniosło śmierć pięciu biskupów, którymi są: Jaen, Leridy, Segowji, Siguenzy i Barbastro. Ten ostatni przed rozstrzelaniem zdołał wręczyć swojej służącej krzyż, który nosił na piersiach z poleceniem oddania go papieżowi.

Biskup Madrytu bawi na wakacjach na północy Hiszpanji i jest poza niebezpieczeństwem, jak również biskup Toledo.

Oprócz wyżej wymienionych biskupów znalazła śmierć z rąk czerwonych oprawców wielka ilość księży. Niektórzy z nich zostali w bestjalski sposób pomordowani. Rozstrzelano też ujętych dwóch generałów powstańczych, mianowicie gen. Godedda i gen. Burriela.



MACIEK BZDURA GADA

Dawno juz cłek chciał w „Roli" opedzieć, o jednym panisku, co to z miasta przyswędał sie na świże powietrze na wieś, ale zawsę jakosik cłekowi baby w drugę wlazą i cłek o cem inksem gada, a nie o tem, o cemby chciał gadać. Ale dziś juz musę o tem gadać. A było to tak:

Łońskiego roku jesce przysło se do mnie jakiesik starsiejse panisko z miasta i gadał, ze tu niedalecko jest na świżem powietrzu we wsi i co zawdy cyta „Rolę" a i moje gadanie tez i co ma śtyry dzieuchy akuratecek dla kawalirów na baby i pada do mnie tak:

— Tyle gadas, panie Macieju, w „Roli" o róźnych sprawach, — rzece panisko — a nie gadas o koniecności ozenku.

Rzekłem cłekowi, co gazeta nie jest na to, coby ludzi namawiać do złego.

— Ale niechze pan Maciej zrozumie — pada panisko — ze tysiące dzieusek usycha z cekania na chłopów, a tych chłopów coraz mniej na świecie a jesce na dobitek coraz mniej jest takich, coby chcieli se baby do zeniacki brać. Trza ich do zeniacki namówić, trza im wyperswaduwać.

Na takie gadanie tego paniska pokiwałem pałą i padam mu:

— Mój panocku? Tysiące zakładów pogrzebowych ceka tez na nieboscyków, a cy dlatego ma sie ludzisków namawiać zeby umierali?

— Pana Macieja zawse sie śpasy trzymają, a ja gadam dokumentną prawdę, — pada panisko. — Mógłby pan Maciej kropnąć w „Roli" jaką odezwę do upartych kawalirów, co się zenić nie chcą, uderzyć do ich sumienia, dejmy na to jak pisą: „Obywatelu nie kupuj u zyda", albo jak to w casie wojny pisą: „Tchurzu, idź na front!" Tak samo mógłby pan Maciej w „Roli" rzeknąć: „Nędzniku! cemu sie nie zenis?" albo „Zeń sie głupi chłopie, bo zmarnujes se lata, zołądek i kiski!"

Odrzekłem paniskowi, ze ja na siebie bat kręcić nie chcę i niech se napise sam ogłosenie do gazet, to sie moze jaki głupi chłop złapie.

Nie dłuzej, jak bez dwa pacierze, a panisko napisał na papirku ogłosenie do gazet, bo mi je przecytał, a było ono takie:

„Małzeństwo krzepi! Sukas scęścia, ozeń się! Małzeństwo jak jedwab delekatne, jak zelazo trwałe, tylko małzeństwo jest doskonałe. Zeńcie sie kawalirowie! Korzystajcie z okazyje! Mam trzy dzieuski, wydam tanio, dobrze, a towar galantny". I jesce było napisane dokumentnie gdzie miska, coby kawaliry do tych dzieusek umiały trafić.

A kiejsik, jak znów to panisko przyswędał się na wieś, znów przysedł do mnie. Jenom go ujźrał, zarasicko sie go pytałem cy z temi swojemi dzieuchami jaki kuniec zrobił, cy za chłopów poleciały bez ten cas?

— Co to, to nie! — pada do mnie zafrasowany chłopina. — Zebyście sami w gazetach pisali, ze baba krzepi, baba to strasecnie dobra rzec! Jeno ją brać kto jesce nima, to pewnikiem nie marnowałyby sie wianecki.

Rzekłem zafrasowanemu chłopinie coby mu tak markotno nie było, ze się jesce moze jaki kawalir złapie na którą jego dzieuchę, coby jeno pockać, jak chłopskie scęście wpadnie do babskiego niescęścia.

A w duchu strasecnie sie radowałem, ze nie ino ja ale i inne chłopy teraz zmądrzały i na baby nie są łase, jak przodzi.

Bo tez coprawda, ktoby teraz babę se brał i po co? Przodzi, jak były lepse casy to i babę mógł se chłop brać, bo o jeden przychowek więcy w chałpie to nie stało, ale teraz skoro taka bida, jesce większej bidę do chałpy se wpuścić, to ani pomyślonku i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Chiny VIII.

Dziś na zakończenie opisu Państwa Niebieskiego i jego mieszkańców, podajemy jeszcze garść ciekawych szczegółów z życia tego tak licznego ludu.

Chińczyk godzi się ze śmiercią tylko wtedy, jeżeli przychodzona w sposób naturalny, to znaczy spowodowana jest przez nieuleczalną chorobę. Przeciwstawi się jej zaś rozpaczliwie, jeżela naprzykład śmierć powstała wskutek samobójstwa.



Pierwsza stacja misyjna w Chinach.

Według wierzeń chińskich, to człowiek posiada trzy dusze, z których po śmierci człowieka jedna podąża za nim na tamten świat, druga wraz z jego ciałem idzie do grobu, a trzecia wraca do domu zmarłego, aby tam pozostać. Toteż gdy któryś z Chińczyków pozbawi się życia, wówczas rodzina jego oraz sąsiedzi i przyjaciele podnoszą taki hałas, że trudno go opisać. Hałas ten słyszą domownicy, oddaleni o kilometr wokół miejsca wypadku, bowiem biją w patelnie, rondle, w kawały blachy, dmą w piszczałki i trąby choć na nich nie umią grać, uważając, że w ten sposób przerażą dusze nieboszczyka i albo odrazu żadna z nich nie wyjdzie z jego ciała, albo też, gdy już która z nich będzie miała to zrobić, usłyszawszy taki piekielny hałas, cofnie się czemprędzej.

Jednocześnie kilku ludzi usiłuje samobójcy przywrócić przytomność. Rozkładają go więc na podłodze i rozpoczyna się scena iście wschodnia. Mianowicie czterech ludzi ciągnie zmarłego w przeciwne strony: dwóch za ręce, a dwóch za nogi, piąty za warkocz, a szósty zaś zasłania mu ręką usta, aby zatrzymać dusze, w razie gdyby chciały opuścić ciało, bowiem za jedyne miejsce wyjścia z niego dusz uważane są właśnie usta.

Kiedy wreszcie i te środki okażą się nieskuteczne, Chińczyk pociesza się, że jakkolwiek były one dobre, to jednak zastosowano je zapóźno.

Wiara u Chińczyków w nadziemskie siły jest wielka. Przy każdem niemal niepowodzeniu wchodzą w grę nadziemskie siły. Toteż w Chinach roi się od wszelakiego rodzaju wróżbitów i jasnowidzów.

Rodzice, którzy mają zbyt wiele dzieci, chętnie się ich pozbywają. Dzieci te zakupują bogatsi Chińczycy, którzy wychowują je i używają potem do pracy, jakby niewolników.

Można sobie wyobrazić los takich istotek. Wyrwane z ogniska domowego, rzucone na targ, zakupione przez obcych ludzi, chowają się później i rosną bez tej opieki rodzicielskiej, jakiej każdy człowiek potrzebuje. A gdy kiedyś wyrosną, trudno od nich wymagać tego serca, którego im w młodości nie okazano. Wyrastają też z nich dzieci jednostki, zdolne do wszystkiego złego, jakiego sobie tylko wyobrazić można.

Handel dziećmi w Chinach szczególnie z powodu panującego tam głodu rozszerzył się wielce, bowiem klęski żywiołowe trapią Chiny zbyt często. — Ale chociaż jest obficie „towaru“ na sprzedaż, o kupujących dość trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W chińskich lasach

Sowieckie zbrojenia i obawa wojny domowej.

Rada Komisarzy Ludowych obniżyła wiek poborowy w Rosji Sowieckiej do 19 lat, na skutek czego liczebność armji czerwonej ulega zwiększeniu od pół do 2 miljonów ludzi. — W całej Rosji odbywają się gorączkowe przygotowania, aby zakwaterować miljon rekrutów, którzy zostaną wcieleni do szeregów jesienią. Produkcja samolotów w ciągu półrocza już o 72 procent większa, niż całoroczna produkcja 1935 roku.

Armja sowiecka będzie obecnie liczyć stale dwa miljony ludzi. Razem z wyszkolonemi rocznikami Sowiety dysponować będą 10-ma miljonami bagnetów. — Dla utrzymania tak olbrzymiej ilości ludzi, dla dostarczenia im żywności, mundurów, uzbrojenia, koszar i placów do ćwiczeń potrzeba olbrzymich sum. Toteż budżet wojskowy Sowietów jest obecnie największym na świecie budżetem, bowiem wynosi aż 14 miljardów 815 miljonów rubli. Na rok 1937 budżet wojskowy ma być jeszcze podwyższony i ma wynosić 30 proc. ogólnego budżetu.

W związku z wykryciem spisku na życie Stalina, usiłowania wprowadzenia innego ustroju państwowego w Rosji sowieckiej i rozstrzelaniu 16 przywódców sowieckich organizacyj (o czem donosimy w dzisiejszej kronice), w całym kraju odbywają się bardzo liczne aresztowania czołowych członków sowieckich związków, ludzi wpływowych, którzy czemkolwiek w spisek zamieszani byli lub o spisku wiedzieli a przeciw niemu nie działali.



Armja sowiecka posiada ponad pięć tysięcy takich czołgów.

W wyniku tych aresztowań znów cała falanga ludzi zostanie rozstrzelanych. Z tego powodu ferment w Sowietach szerzy się. Objął on również czerwoną armję. Aresztowani zostali generałowie Szmidt, Kuźniecew i Tulijn. Istnieje silne podejrzenie, że wśród czerwonej armji przygotowuje się sprzysiężenie, celem zamordowania komisarza wojny, Woroszyłowa. — Do Kremla nadeszły sprawozdania, że w całej Rosji w garnizonach rozrzuca się ulotki, wzywające do buntu słowami: „Trocki, wasz wódz, który stworzył armję, jest wygnany. Walczcie dla niego! Zemsta za Zinowjewa i Kamieniewa“.

Niezadowolenie z sowieckich rządów wzrasta i na Ukrainie. Przy rekwizycjach żywności odbywają się krwawe starcia. W starciu w Bielańsku nad Donem straciło życie ostatnio 40 mężczyzn kobiet i dzieci.



Ćwiczenia armji sowieckiej.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Ale jemu powrócił zwykły ton.

— Nie przejmuj się, kochanie rzekł pieszczotliwym głosem — sen mara, myli często. Możliwe, że przeczułaś iż porzucę cię na jakiś czas i stąd ten twój niepokój. Ale w rzeczy samej można się czem przerażać Nino, zobaczysz, że nic mi się nie stanie.

— Nie, ty się mylisz Karolu, na ciebie istotnie czyha niebezpieczeństwo, jestem tego pewna.

Nina powiedziała to takim tonem, że Karol spoważniał.

— Nino, czy ty czasem nie masz jakich uprzedzeń.

— Nie Karolu, ale mam straszne przeczucie — odpowiedziała Nina ze łzami w oczach. Wiele wysiłku kosztowała ją ta rozmowa i to kłamstwo, którem się brzydziła, ale nie miała innego wyjścia.

— Skoro tylko przeczucie, to niema obawy — rzekł Karol, biorąc Ninę za rękę.

— Och Karolu, wieleż dałabym za to, żeby tak było w istocie.

— I tak będzie, zobaczysz, powrócę do ciebie zdrów jak ryba.

Nina nie powiedziała nic na to, bo i cóż miała powiedzieć? Wyczerpała już wszystkie środki, ażeby go zatrzymać; pozostał tylko jeden, to jest właściwa przyczyna jej łez i strachu, ale tego nie powie mu nigdy, nigdy. Wiedziała bowiem dobrze, że utraciłaby go wtedy na zawsze. Spojrzała mu w oczy pełne miłosnego blasku; spojrzała na jego podstawę, której nic zarzucić nie było można i nadzieja zawitała w jej sercu.

— Czyż może być, żeby ten sportowiec uległ Jerzemu? — rzekła do siebie i patrząc mu w oczy, radość chwyciła ją.

— Nie, on odważny, on nie ulegnie prędko nieprzyjacielowi.

A głośno dodała.

— Ale powiedz Karolu, będziesz się strzegł?

— Będę.

— Przyrzekasz mi to?

— Przyrzekam.

Nina odetchnęła. Przynajmniej ostrzegła go, Karol na wszystko będzie patrzył innym okiem.

Chwała Bogu, i za to jestem ci wdzięczna. Ach, Karolu, jak się strasznie bałam o ciebie, nie uwierzysz mi.

— Ależ owszem wierzę ci duszko i dziękuję ci bardzo.

Spojrzał jej w oczy.

— Nino jak ja cię kocham.

Przytuliła się do niego i zarzuciła mu ręce na szyję

— Karolu, jak ja cię kocham — powtórzyła.

Roześmiali się oboje. Widmo nieszczęścia trapiąe Ninę odbiegło gdzieś daleko, pozostała tylko słodka teraźniejszość. Karol objął jej kibić i uścisnął serdecznie.

— Chciałbym Nino, żeby ta chwila wiecznie trwała, taki jestem szczęśliwy.

Podała mu usta do pocałowania.

— I żeby żadna, nawet najmniejsza chwilka smutku nie mąciła nam tego szczęścia. Prawda Karolu?

— Ach, mielibyśmy wówczas swoisty raj na ziemi, żylibyśmy tylko szczęściem naszym, i tylko dla siebie.

Nachylił się ku niej i szepnął ledwie dosłyszalnym głosem:

— Nino ty musisz być moją. Ja cię tak kocham.



Rzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego...

Nie odpowiedziała nic, tylko mocniej przytuliła się do niego. Owionął go żar ciepłego ciała Niny. uczuł zamęt w głowie i, pochwyciwszy ją wpół, wpił się ustami w jej usta.

— Moja, moja.

— Twoja — odpowiedział mu przyduszony głos.

Swiat zawirował mu w oczach; Karol miał niebo w duszy.

— Moja kochana, mój skarbie jedyny — szeptał namiętnie — dla ciebie żyć chcę tylko. Wierzę, że jesteś piękna i czysta jak anioł, że nie zbrukałaś się w kałużach życia, a to wszystko dla mnie, dla mnie.

Znów wpił się ustami w jej usta; czuł jak opór Niny słabnie, jak zwisła mu bezwładnie z ramion.

Biedny Karol! Upojony własnym szczęściem nie wiedział, jak straszne piekło rozbudził w jej sercu temi słowami.

ROZDZIAŁ IV.

— Nino, czas na mnie.

Karol wyrwał się z jej objęć.

— Chwilę jeszcze — prosiła.

— Nie, już dosyć tych pocałunków, czy nie widzisz że pora już spóźniona? A ja jeszcze tyle mam spraw do załatwienia.

— Karolu, przyrzeknij mi, że będziesz mi donosił o wszystkiem, cokolwiek ci się zdarzy.

— Dobrze, daję ci słowo Nino, że o najdrobniejszych rzeczach będę ci donosił. Bądź zdrowa!

— Nie, do widzenia Karolu, pocałuj mnie raz jeszcze.

Ogarnął ją ramieniem.

— Ach ty, ty.

Siłą wyrwał się od niej i wybiegł na ulicę. Czuł w głowie zamęt wielki, pełną więc piersią zaczerpnął powietrza i wolnym krokiem szedł do siebie, zapominając zupełnie, że spieszyło mu się szalenie.

Myślał o Ninie. Żar jej pocałunków czuł dotąd jeszcze na spieczonych wargach, pamięć zmysłowych pieszczot doprowadzała go do ostateczności. Chciałby bowiem na zawsze mieć tę kobietę, chciałby, żeby

do siebie tylko należeli. W tej chwili nie myślał wcale o tem, że może ją kiedyś utracić, wszak aż nadto pewny był jej wzajemności. Jakaż więc wynikłaby na ich drodze przeszkoda do połączenia się? A jeszcze teraz, gdy jego stryj umarł, a on staje się właścicielem niedużego wprawdzie, ale dobrze utrzymanego folwarku.

Karol przyspieszył kroku, bo w tej chwili przypomniał sobie o swojej podróży, która czekała na niego.

Gwiżdżąc przez zęby, układał plany. Wyjedzie na wieś, o czem marzył od dawna, będzie gospodarzył. Karol lubił wieś, w niej uchował się przecież. Miasto nie odpowiadało zupełnie jego usposobnieniu. Uczył się niezbyt dobrze, przytem jego serce nasiąknięte wybujałym romantyzmem, ciągnęło go pod jasny błękit nieba, między łany falującego zboża; nic więc dziwnego, że miasto było jego murem więziennym, z którego wyjeżdżając, czuł, że wyjeżdża na wolność.

Karol był prawego charakteru, w miejskich szablonowych rozrywkach, którym oddawali się jego koledzy mały brał udział; nie miał więc czego miasta żałować. Czuł się zupełnie zadowolonym, że wyrywał się z niego, że porzucał szkoły i brudne zauki wielkomiejskiego życia, do których zresztą z braku pieniędzy miał dostęp ograniczony.

Jedyne żywsze uczucie, któremu oddawał się z rozkoszą; jego miłość ku Ninie nie miała jednak tak silnych więzów, żeby go od wyjazdu powstrzymać. Zresztą solennie obiecywał sobie, że skoro tylko lepiej rozpatrzy się na nowem stanowisku, zaraz ożeni się z nią, i będzie szczęśliwy. O reszcie nie myślał nic.

Zaraz po powrocie do swego mieszkania, zaczął spiesznie pakować rzeczy, bo czas był krótki. W skromnym, małym pokoiku na czwartym piętrze, nie wiele miał do zabrania. Jedna zmiana bielizny i kilka dobrze wysłużonych książek, oto cała zawartość jego bagażu. Duże, tekturowe pudło, służące za walizkę, przewiązał sznurkiem, i pobiegł na dworzec. Za ostatnie pieniądze kupił bilet trzeciej klasy, rzucił ostatnie spojrzenie ku miastu, i wsiadł do przedziału.

W tej chwili pociąg ruszył.

Karol patrzył jak mdłe światełka dworca uciekały wdal, ginęły jedne za drugiemi, aż gdy ostatnie światełko zgasło, Karol rzucił się w kąt przedziału i usiłował w duszy wytworzyć sobie obraz dworu Wyszogrodzkiego.

W przedziale był sam, monotonny stukot kół działał nań dziwnie rozstrajająco, myśli zaczęły mu się plątać i, Karol sam nie wiedział jak i kiedy zasnął.

Sniły mu się dziwne rzeczy.

Oto znajduje się już u celu podróży, wjeżdża na dziedziniec dworu Wyszogrodzkiego. Na spotkanie wybiega ekonom i prowadzi Karola do pokojów.

— Gdzie stryj? — pyta Karol.

Ekonom jakby zdziwiony, odwraca się do niego.

— O kogo panicz pyta?

— O stryja; gdzie stryj? Czemu nie wychodzi na spotkanie?

Ekonom zamiast odpowiedzi chwyta go za rękę i prowadzi do sypialni pana Śniadeckiego. Pusta. Karol podnosi wzrok na ekonoma, ten kładzie palec na ustach:

— Tss... tsss.

Dziwne drżenie przebiega po ciele Karola. Co to znaczy wszystko? Gdzie stryj?

Ekonom pocichu podchodzi do wąskich drzwi, prowadzących do małej, ciemnej komórki, i przykłada ucho do zamku.

— Jest — szepce tajemniczo. Po cichu otwiera drzwi i Karol cofa się zdumiony.

W komórce płoną jasno świece, a stryj jego ubrany odświętnie, z uroczystym wyrazem twarzy, pieczołowicie ogląda spód małego, o trzech nogach stołka, który był zresztą jedynym gratem w tej komórce.

Karol wydał lekki okrzyk zdziwienia i postąpił dwa kroki naprzód. Pan Sniadecki słysząc szmer za sobą obraca się połową twarzy, na której maluje się przerażenie i trwoga. Karol chce wydać okrzyk radości, ale słowa zamierają mu w gardle. Jakieś straszne fatum zawisło nad nim, coś tajemniczego, co wprawiało go w niczem niewytłumaczony strach. Za sobą usłyszał przyduszony śmiech; to ekonom chichotał, zatykając usta kułakiem, mówiąc równocześnie:

— Oto potęga złota, oto bóg zbawiciel świata dzisiejszego, oto demon cywilizacji. Ha!

Pan Śniadecki patrzył nań wzrokiem obłąkanego, poczem porwał za stołek.

— Precz...

Ale ekonom mówił dalej:

— Stworzył szatan na potępienie duszy ludzkiej kruszec drogocenny, i zapełniły się czeluście piekielne żądnymi złota.

— Precz — krzyknął Śniadecki.

— Ha, hą, ha — śmiał się ekonom.

A wtedy Karol ujrzał jak stryj jego zachwiał się, zbladł straszliwie i, ostatkiem sił opierając się o stołek, zawołał:

— Precz kusicielu obrzydły, precz, niech cię nie widzę w godzinie konania mego, niech cię ziemia pochłonie szatanie. Przekleństwo — — przekleństwo — — przekleństwo. — — — — — — — — — —

Karol skoczył podtrzymać chwiejącego się stryja, ale w tej chwili grom piekielny uderzył w pałac, zatrzęsły się mury, i Karolowi gęsta mgła zasłania oczy, stryj ginie, zapadają się ściany, a potem nic już nie wie, nic nie czuje, tylko jakaś niemoc bezdemna przygniata go.

Jakiś głos wykrzykuje nazwę stacji tak dobrze znanej Karolowi: to jest najbliższa stacja Wyszogrodu. Z wielkim wysiłkiem otwiera więc ociężałe powieki, i zrywa się na równe nogi. Pociąg stoi.

A więc już jest na miejscu! Mara przeżytego snu przytłacza go, wpół przytomny chwyta za swoje pudło i wybiega z przedziału na dwór. Zimny prąd powietrza otrzeźwił go.

— Są konie z Wyszogrodu? — pyta jakiegoś chłopaka, opiętego kożuchem.

— Są panie. Zaraz podjadę. O, już... niech pan wsiada. Ale też pan dziedzic.

— Co? — krzyknął Karol, któremu wizja przeżytego snu nie wywietrzała jeszcze z głowy.

Chłopak poruszył się na koźle niespokojnie, bo go ton mowy Karola przestraszył trochę.

— A no, pomarli dziedzic i tyla.

— Karola dreszcz przebiegł.

— Jakto: pomarli? — i chwycił chłopaka za bary.

— Rety, to pan nic jeszcze nie wie? A dyć trzy dni temu pan dziedzic.

— Wiem już, wiem, — przerwał mu Karol, któremu powróciła przytomność — czy był już pogrzeb?

— Pewnie, że był. Dnie gorące, nie można było czekać na przyjazd pana, bo ciało nieboszczyka mogłoby się popsuć.

— Ruszaj — rzekł Karol siadając na wózku, zatrzymał pudło na kolanach.

Wózek potoczył się po kamiennym bruku podskakując i trzęsąc się niemiłosiernie.

Karol zacisnął zęby. Jedną ręką silnie trzymał się żelaznego pręta, który podpierał oparcie; drugą ręką trzymał co sił pudło, które stale spadało mu z kolan. Klął przytem ile wlazło na kiepski stan dróg, to znów wypytywał furmana o życie we dworze, o fornali, których znał z dawnych lat, o chłopów.

Noc była ciemna, więc niejechali zbyt prędko, z obawy, żeby się czasem wózek nie przewrócił, co łatwo na większych wybojach mogło się przydarzyć. Chłodna noc, jakie często na początku maja bywają, do szpiku przejęła Karola, który drżał z zimna i zazdrościł furmanowi baraniego kożucha, w który był ubrany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ciekawa kradzież.

Dzielny nasz król Stefan Batory był namiętnym miłośnikiem polowania. Korzystał też często z chwil wolnych od zatrudnień i kłopotów dobro kraju na celu mających, urządzając łowy w towarzystwie przy. bocznej drużyny w okolicach odwiecznego Krakowa.

Otóż, podczas jednej w takich wycieczek wydarzył mu się wprawdzie komiczny, w gruncie rzeczy jednak dość niemiły wypadek. Wyjechawszy bowiem z Krakowa na łowy, wyruszył w lasy niepołomickie, gdzie mnoga ilość grubszej zwierzyny dostateczne dawała pole do zabawy i popisów, w tej tak przyjemnej panów naszych rycerskich rozrywce.

Król i dwór jego rozgościli się w zamku niepołomickim, a po krótkim wypoczynku i posiłku wyruszono w lasy. W niedługim czasie po wyjeździe, słychać było z dala echa myśliwskich rogów i psów naszczekiwania. Polowanie zaczęto na dobre.

Dzielny monarcha poluje w niepołomickiej kniei i bawi się ochoczo, a w jego własnej kniei zamkowej ugania także amator, lecz wcale innego polowania. Nie tropi on zwierząt, lecz futra z nich, których pomimo skromności w ubraniu, miał król Stefan dość sporo w swej podróżnej szatni. Otóż do tej pałacowej kniei, gdzie była pomieszczona garderoba dostojnego myśliwca, zakradł się sławny podówczas rzezimieszek województwa krakowskiego Jan z Goryszowa Goryszowski, który w spółce z szajką równych sobie złodziei, a często i sam, nieskończenie mnogie kradzieże dokonywał.

Wlazłszy tedy wspomniany Goryszowski na blanki pod okno komnaty króla, u którego kraty nie było, a nie mogąc kwatery otworzyć, wybił szybę i tak wetknąwszy rękę i odkręciwszy kołowrotek, spuścił się oknem do wnętrza, gdzie pobrawszy rzeczy, związał je powrozem, urżniętym tamże od dzwonka i z łupem wyszedł przez okno. Minął śmiało podworzec i za chwilę znalazł się za bramą zamkową.

Widzieli go wprawdzie hajducy, lecz się nie spodziewali, aby co mógł ukraść, ponieważ był w szaty chędogie ubrany.

Goryszowski udał się w stronę Krakowa; obawiając się jednak, aby go kto nie spotkał, albo też pogoń za nim wysłaną nie była i mając szat skradzionych sporo, ponieważ, jak wykaz ówczesny dowodzi, było ich pięć, — wraz z powłoką kitajkową czerwoną, którą szaty przykrywano, a mianowicie: delja szkarłatna z kołnierzem, sobolami podszyta, dalej delja karmazynowa, rysiem futrem podszyta, żupan adamaszkowy czerwony i ubranie brunatne, — zostawił jedną szatę z kołnierzem długim, sobolim, w chruście w lesie bierzanowskim, a drugą sobolą w sitowiu na stawie królewskim za Kazimierzem schował, gdzie, jak się później pokazało, szaty te śniegiem przyprószone, przeszło pięć niedziel leżały. Z trzecią zaś delją, żupanem adamaszkowym, szkarłatnym, zieloną kitajką podszytym i ubraniem poszedł do Krakowa i tam je tandeciarzowi Jędrzejowi Trzecieskiemu na Żydowskiej ulicy sprzedał.

Król powróciwszy z łowów, niemile był dotknięty taką niespodzianką, świadczącą o wielkiej bezczelności sprytnego złodzieja, lecz powodując się roztropnością, ostro nakazał dworzanom o tym wypadku zamilczeć i tylko pokryjomu a oględnie wiadomości zasięgać, aby tem snadniej wykryć złodzieja i nie dać powodu szydzenia publicznej gawiedzi. Na drugi dzień po tym wypadku wraca Stefan do Krakowa i znowu się sprawom publicznym oddaje, przyjmując równocześnie wielu z przejeżdżających dygnitarzy.

* * *

W dwa tygodnie po owem zdarzeniu przybył do stolicy także i pan starosta dybowski w interesie ważnym do króla. Nieszczęście chciało, iż i on doznał w podróży podobnego wypadku, jakiego król doświadczył w Niepołomicach. I jego okradziono. — Przybywszy więc do Krakowa, pierwszą rzeczą jego było wystarać się o odpowiednie szaty, aby godnie stanowisku swemu przed królem wystąpić.

Zasięgając tedy wiadomości, gdzieby takowe kupić można, wskazano mu właśnie kram Jędrzeja Trzecieskiego. Trzecieski po niedługim targu sprzedał panu staroście delję i żupan kosztowny.

Na czwarty dzień po swojem przybyciu, uprosiwszy przedtem posłuchanie u króla, udał się pan starosta na zamek. Król przyjął go uprzejmie, jako dobrego znajomego i wielce zasłużonego męża. Podczas rozmowy jednak wpatrzył się król Stefan mimowolnie w żupan starosty i zdziwieniem przejęty, kazał pokojowcowi przywołać szatnego. Gdy szatny się zjawił, powiedział mu coś na ucho, a tenże toż samo wpatrzywszy się w żupan starosty, skłonił głową na znak potwierdzenia. Wtedy król przewidując jakiś szczególny zbieg okoliczności, zapytał starostę, czyby mu się co w drodze podczas podróży lub po przybyciu do miasta nie wydarzyło.

Starosta, aczkolwiek zdziwiony i srogim wstydem zdjęty, opowiedział wypadek, jakim sposobem do żupana, który miał na sobie, przyszedł.

Rzecz w połowie była już prawie odkrytą.

Żupan był szczególnemi wzory i złotogłowiem wyszywany, po tem też król i szatny poznali skradzioną szatę.

Poleciwszy tę sprawę sądom miasta Kazimierza, król rad był się dowiedzieć, kto był sprawcą kradzieży. Według ówczesnego zwyczaju, wzięty na męki tandeciarz Trzecieski zeznał, iż kupił od Goryszowskiego owe szaty. Wkrótce ujęty Goryszowski przyznał się do kradzieży i opowiedziawszy fortel jakiego użył, wskazał też miejsca, gdzie i inne szaty ukryte zostały. O wyroku, jaki zapadł w tej sprawie najlepiej świadczy wyjątek z regestrów miasta Kazimierza. Pod rokiem 1584 zapisano:

„Tortori (czyli kat), co obiesil Jana Goryszowskiego, czo pokradl ssaty króliewskie w Niepołomiczach dostal groszy 18“.

Jakkolwiek podobał się Batoremu spryt Goryszowskiego, przecież nie mógł go uwolnić. Ciężyło na nim wiele kradzieży popełnianych od dawna. Podług więc ówczesnego prawa ukarano go śmiercią.



Poradnik gospodarczy.

Co siać?

Mówiąc o oziminie, mamy na uwadze głównie pszenicę i żyto. Każda z tych roślin ma pewne wymagania, wady i zalety. Jeżeli wziąć pod uwagę pszenicę, to wymaga ona gleby zwięźlejszej, dostatecznie wilgotnej, zasobnej w pokarmy, czystej, doskonale uprawionej. W tych warunkach może się udać napewno i pracę rolnika opłacać. Dodatek nawozów sztucznych, pszenica ze względu na stosunkowo wysoką cenę zwykle opłaci. Jeżeli jednak warunków wyżej wymienionych niema, naprzykład jeżeli posiadana gleba jest zbyt lekka, cierpi na brak wilgoci, jest zachwaszczona, wyjałowiona, źle wyrobiona, to oczywiście pszenica udać się nie może a nawozy sztuczne się napewno nie opłacą. Wówczas lepiej zasiać żyto, chociażby gleba była cięższa.

Do wad pszenicy należą właśnie jej wysokie wymagania, pozatem łatwiej ona od żyta wylega i jest mniej odporna przeciw szkodliwym grzybom pasożytniczym (rdzy i t. p.). Ale ma też pszenica i duże zalety, do których należy stosunkowo większy plon, a nadewszystko znacznie wyższa od żyta jej cena.

A więc wszędzie, gdzie warunki są odpowiednie, zarówno co do gleby jak i uprawy i nawożenia należy siać pszenicę, gdzie ich niema — tam zmusić rolę do rodzenia pszenicy nie można i wówczas lepiej zrezygnować z wątpliwych zysków i uprawiać raczej żyto.

Żyto niewątpliwie ma wymagania znacznie skromniejsze. Przedewszystkiem udaje się na glebach znacznie lżejszych, na których pszenica zawsze chybia. Zadawalnia się ono glebą mniej żyzną, gdyż łatwiej od pszenicy znajduje pokarm w ziemi ze związków, z których pszenica korzystać nie może. Nie jest też żyto zbyt wymagające co do uprawy zachwaszczenia. Nie znaczy to wcale, że można uprawiać byle-jak, siać w zachwaszczoną ziemię. Bynajmniej, żyto jest bardzo wdzięczne tak za staranną uprawę, jak za czystość roli i nawożenie, ale przy pewnych niedociągnięciach i brakach może ono wydać plon znośny wówczas, gdy pszenica całkiem zawiedzie.

Wadą żyta jest to, że jest znacznie od pszenicy tańsze, jak również i to, że poza Polską, Rosją, Niemcami, krajami skandynawskiemi i bałtyckiemi żyto nie jest używane na pokarm dla ludzi. Jednem słowem żyto, jak mówią kupcy, ma ograniczony rynek zbytu, bo w większości krajów ludność używa tylko pszenicy. Ale ma też żyto i nader cenne zalety, jak mniejsze wymagania, o czem była mowa wyżej, — wcześniejsze dojrzewanie, co pozwala na dobre po sprzęcie doprawienie roli pod plon następny, oraz obfity zbiór słomy, co dla produkcji obornika ma duże znaczenie.

Oto są w krótkości wady i zalety naszych głównych dwóch ozimin oraz ich wymagania. Rolnik znając swój warsztat, na którym pracuje, wiedząc jakie może dać starania i zabiegi przy uprawie i nawożeniu, musi zdecydować co siać, pszenicę, czy żyto.

Przedsiewne nawożenie gleby azotniakiem.

Azotu potrzebują wszystkie rośliny już od pierwszej chwili rozwoju. Bez azotu niema wzrostu, niema krzewienia się zbóż, oziminy źle rozwinięte przed zimą gorzej zimują, a wiosenne zasilenie azotem nie wywiera wtedy pełnego działania. Najracjonalniej postępuje rolnik, jeśli daje oziminom przed siewem tyle azotu, ile potrzeba im na okres jesienny, a na wiosnę zasila je azotem zastosowanym posypowo. Przedsiewna dawka azotu wywołuje należyte rozkrzewienie zbóż, sprzyja zawiązaniu dorodnego kłosa, pomaga do lepszego ujęcia się ozimin i do lepszego przezimowania a w końcowym wyniku opiera plon i dochód na pewniejszych podstawach. Najlepszem źródłem azotu do zasilania ozimin w jesieni jest bezwzględnie azotniak. — Nie ulega on łatwo wymyciu z gleby, działa w prawdzie wolniej od saletry, ale zato dłużej, nie powoduje nadmiernego wybujania zbóż, struktury roli nie psuje, lecz poprawia ją, ogranicza występowanie chorób i szkodników ozimin.

Podobnie jak w sezonie wiosennym, firmy nawozowe sprzedają azotniak o zawartości 15,5 procent i 21 procent. Przedsiewna dawka azotniaku 21 procent na 1 ha wynosi 100—120 kg. Przy użyciu azotniaku 15,5 procent dawka tego nawozu, wzrasta i wynosi 140—160 kg. na 1 ha. Jeśli chcemy, by azotniak wywarł należyte działanie azotowe, musimy go rozsiać co najmniej na 3—5 dni przed siewem ozimin i zaraz po rozsianiu przykryć broną.

Czy można trzymać kury razem z królikami?

Niektórzy chodowcy ostrzegają przed trzymaniem królików razem z kurami, a to z obawy przed zarażeniem się jednego gatunku od drugiego kokcidiozą. W celu stwierdzenia słuszności tych obaw, pewien uczony przeprowadził doświadczenia, karmiąc kurczęta preparatami, zawierającemi różne ilości króliczej kokcidiozy. Mimo to u kurcząt nie stwierdzono żadnych objawów tej choroby. Z tego wynika, że każdy gatunek zwierząt posiada swoją specjalną kokcidiozę, która tylko dla tego gatunku jest zaraźliwą.

Zasady hodowli królików.

Hodując stale cztery samiczki i jednego samca, można dochować się rocznie około 50 sztuk przychówku, który po 6 miesiącach da nam śliczny kawałek skóry i około 125 kg. mięsa. Jeden samiec wystarcza dla 10-ciu do 12-tu samic, może więc służyć trzem hodowlom sąsiedzkim. Samiec powinien mieć osobne pomieszczenie, do którego wpuszcza się po jednej samiczce do pokrycia. W 30 dni po pokryciu przychodzą małe na świat, trzeba więc na parę dni przedtem wyczyścić klatkę samiczą, dać jej świeżą ściółkę, w której ona sobie ściele gniazdo, wykładając je puchem, wydartym z własnego futerka. Króliki rodzą się gołe i ślepe. Samicy nie należy początkowo niepokoić zaglądaniem, bo może podusić małe. Króliki zaczynają widzieć w wieku 12 dni, dwa tygodnie ssą tylko matkę, po tym czasie zaczynają brać się do jedzenia. Po 7—8 tygodniach należy małe oddzielić od matki do osobnej przestrzennej klatki, a samiczkę można natychmiast znowu pokryć. W zimie dać trzeba samicy odpoczynek by się wzmocniła i nabrała sił.

Zbierajmy na zimę pokrzywy.

Nasze gospodynie dobrze wiedzą, co kurom dać w lecie do jedzenia, co do różnej karmy dodają i posiekaną zieleninę. Zielenina ta kurom bardzo jest potrzebna, ale właśnie w lecie potrafią one wyszukać ją sobie same. Zato w zimie naprawdę gospodyni powinna pomyśleć o tem, by kurom dostarczyć jakiejś namiastki paszy zielonej. Rolę tę doskonale spełniają

wysuszone pokrzywy, które w miarę potrzeby kruszy się i dodaje do karmy wilgotnej.

Pokrzyw nie brak nigdzie; rosną one bujnie koło płotów, pod stodołami, w źle utrzymanych sadach. Pamiętajmy więc o tem, by teraz zrobić zapasy na zimę. Lepiej wybierać rośliny niezbyt wybujałe i duże, bo te będą już zbyt twarde. Po ścięciu należy pokrzywy wiązać w niewielkie pęczki i wieszać w miejscu ciepłem i przewiewnem dla wysuszenia. Wysuszoną pokrzywę przechowywać najlepiej również w postaci pęczków, zawieszonych w zacisznem miejscu, dbając o to, by jak najmniej kruszyło się listków, gdyż one właśnie, jako najbardziej delikatne, są najlepiej strawne i posiadają większą wartość spożywczą.

KRONIKA.

Organizacje rolników będą zaopatrywać armję. Władze wojskowe rozpoczną we wrześniu skup zboża na potrzeby armji. Okres skupu potrwa kilka miesięcy i zakończy się dopiero w lutym. Organizacje rolnicze w kraju wezwane zostały do nawiązania bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami intendentury poszczególnych formacyj wojskowych. Za wzór podano Okręgowe Towarzystwo Kółek Rolniczych w Sandomierzu, które nawiązało kontakt z intendenturą garnizonu w Rzeszowie i zaprosiło oficera intendenta na specjalną konferencję, na której wygłosił on referat o warunkach dostaw dla wojska, dokonywanych bezpośrednio dla rolników. W rezultacie konferencji garnizonu w Rzeszowie przyjmuje dostawy w dużej mierze wprost od producentów. Wydane do organizacyj rolniczych instrukcje wyjaśniają, że zboże nabywane jest przez intendentury DOK. i większe formacje wojskowe, które posiadają spichrze oraz magazyny. Mniejsze oddziały wojskowe zaopatrują się same w mięso, tłuszcze, ziemniaki, siano i słomę.

Aresztowanie w Sądzie Apelacyjnym. Onegdaj w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie miała odbyć się rozprawa przeciw pięciu góralom z Cichego pod Nowym Targiem, którzy dokonali w listopadzie ubiegłego roku krwawego samosądu na mieszkańcach Cichego, Żegleniu i Szymusiaku, posądzonych o dokonywanie systematycznych kradzieży na wsi. Od wyroku Sądu w Nowym Sączu, który skazał uczestników samosądu na kary od 8 miesięcy więzienia do półtora roku, wnieśli oni apelację. Rozprawa apelacyjna została odroczona, gdyż nie wszystkim doręczono wezwania. Gdy oskarżeni opuszczali salę rozpraw do jednego z nich Jana Prokopa zwanego „Magdziarzem“, przystąpił policjant i aresztował go. Okazało się, że Prokop został skazany prawomocnym wyrokiem sądowym w innej sprawie na karę więzienia, uchylał się jednak przed jej odcierpieniem i ukrywał w niewiadomem miejscu. Dopiero wczoraj w związku z rozprawą sądową udało się go przytrzymać na korytarzu sądowym. Prokop powędrował do więzienia.

Ohydne bratobójstwo. W nocy z niedzieli na poniedziałek w Bronowicach Małych bracia Władysław i Henryk Basztowie zabili w sprzeczce swego 32-letniego brata Mieczysława, bezrobotnego szofera. Jeden z zabójców jest szoferem, drugi zaś absolwentem seminarjum nauczycielskiego. Bracia zadali zmarłemu szereg śmiertelnych obrażeń tępemi narzędziami w głowę.

Rewizje w poszukiwaniu broni palnej. Na skutek stwierdzenia użycia broni palnej przez uczestników zajść w dniu 15 sierpnia b. r. w Wierzchosławicach i poranienia w sposób bestjalski kilku funkcjonarjuszy policji, ze starszym posterunkowym Ratajczakiem na czele, władze bezpieczeństwa zarządziły w dniach 24—26 sierpnia poszukiwanie broni w niektórych gminach powiatu brzeskiego i dąbrowskiego, województwa krakowskiego. Szczegółowe poszukiwania, mające na celu wykrycie nielegalnych posiadaczy broni palnej objęły w powiecie brzeskim gminę Zawada Uszewska, — gdzie przeprowadzono rewizję w 150 domostwach oraz gminę Wola Radłowska, gdzie przeszukano 260 domostw. W powiecie dąbrowskim dokonano poszukiwań broni w gminie Luszowice z przysiółkami Zdziary i Malec, w 230 domostwach.

Popełnił samobójstwo w dniu ślubu. W ubiegłym miesiącu w Przybysławicach pod Tarnowem niejaki Karol Burzawa z Siedliszowic koło Dąbrowy popełnił samobójstwo w mieszkaniu swej znajomej. — Ogólne zaciekawienie wzbudził fakt, że Burzawa odebrał sobie życie w dniu swego ślubu z niejaką Józefą Kuczakówną. Przeprowadzone w związku z tą sprawą śledztwo dało obecnie nieoczekiwany rezultat. Okazało się bowiem, że Burzawa prowadząc podwójne życie popełnił szereg napadów rabunkowych w bliższej i dalszej okolicy oraz zamordował młynarza Wolańskiego w Siedliszowicach. Samobójstwo popełnił Burzawa po rozmowie ze swą przyjaciółką, która groziła mu ujawnieniem jego zbrodni z zemsty za poślubienie innej dziewczyny.

Cenne wykopaliska w rzeszowskiem. Podczas robót ziemnych w Kolbuszowej, pow. Rzeszów, wykopano cztery działa, pochodzące z końca XVII wieku. Działa te, zachowane, ważą po 800 kg. każde. Zostaną one przewiezione do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Manifestacja chłopów polskich i ukraińskich w Małopolsce. W dniu 23 b. m. odbyło się w Miękiszu Starym, położonym na granicy powiatów jarosławskiego, lubaczowskiego, i jaworowskiego, poświęcenie sztandaru miejscowego koła S. L. — Na uroczystość tą przybyło około 10.000 chłopów polskich i ukraińskich, zorganizowanych w Stronnictwie Ludowem. Znamienny napis zdobił bramę triumfalną: „Bracia chłopi łączcie się!“ Na miejscu zbiórki, gdzie ustawiło się około 60 sztandarów Kół S. L. powiatu jarosławskiego wraz z delegacjami, oraz tłumy chłopów polskich i ukraińskich, zasłużony działacz niepodległościowy ks. kanonik Lisiński dokonał poświęcenia sztandaru oraz wygłosił piękne kazanie, wykazując bohaterstwo unitów w czasie zaborów. zachęcając do współpracy oba bratnie narody. — Następnie odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe. Referat polityczny wygłosił dr. Jedliński, poświęcając całą uwagę współpracy chłopów polskich i ukraińskich, albowiem tylko ta może dać pomyślne wyniki dla dobra państwa i chłopów. W czasie tego przemówienia chłopi ukraińscy wznosili okrzyki na cześć jedności chłopskiej. W tym samym duchu przemawiał przedstawiciel chłopów ukraińskich Małysz, poczem uchwalono rezolucję.

Zajścia z żydami na odpuście. Podczas tradycyjnego grecko-katolickiego odpustu w oddalonej od Sambora o 18 klm. wiosce Rogużna doszło do zajść, które były zwrócone przeciwko przybyłym licznie na odpust żydowskim kramarzom. Już wczesnym rankiem doszło na tle sprzeczki handlowej między jednym z ukraińskich wieśniaków a sprzedawcą owoców. Do sporu tego przyłączyli się wkrótce i inni chłopi, którzy poczęli się domagać usunięcia z terenu uroczystośic odpustowych wszystkich żydowskich straganów. —

W pewnej chwili rzucił się tłum na stragany. Tylko dzięki energicznej postawie policji udało się zajście zlikwidować bez ofiar. Kilkunastu żydów poturbowano.

Tajemnicze morderstwo wyjaśnione. W dniu 22 sierpnia b. r. na polach wsi Klonów, gminy Racławice (miechowskie), znaleziono trupa Kaspra Morelowskiego, lat 45, mieszkańca wsi Marchocice, zabitego w tajemniczy sposób trzema strzałami rewolwerowemi. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie, zabójstwa Morelowskiego dokonał jego bratanek Stanisław Morelowski, w dniu 20 b. m. wieczorem na tle nieporozumień rodzinnych. Zachodzi podejrzenie, że w zbrodni brała również udział żona zabitego. — Podczas sekcji sądowo-lekarskiej w głowie zabitego znaleziono 2 kule, a jedną w brzuchu. Zabójcę zatrzymano.

Napad bandytów na plebanję. Na plebanję w Piotrkowicach, koło Kielc dokonało 4 zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów napadu rabunkowego, którzy po wyłamaniu drzwi wtargnęli do pokoju ks. Postułki i zrabowali 35 zł. gotówką, różne przedmioty wartościowe i rewolwer. Przed dokonaniem napadu ci sami sprawcy przed plebanją ograbili właściciela majątku Piotrkowice Włodzimierza Linowskiego i inspektora gimnazjum z Warszawy Koelichena, którym pod groźbą rewolwerów zrabowali: Linowskiemu portfel z kwotą 20 zł., Koelichenowi srebrną papierośnicę. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli. Policja wszczęła energiczne poszukiwania za zuchwałymi bandytami.

56 biskupów na Synodzie. Ogółem na obrady synodalne w Częstochowie przybyło 56 biskupów, w tej liczbie 3 kardynałów, 6 arcybiskupów, 47 biskupów ordynarjuszów i sufraganów. Między nimi znajduje się trzech biskupów obrządku grecko-katolickiego, jeden obrządku ormiańskiego, oraz administrator Łemkowszczyzny. Przybyło również do Częstochowy zgórą 100 tysięcy pielgrzymów. Zwraca uwagę obecność wielkiej liczby młodzieży i osób ze sfer inteligencji.

1.100 żydów wyjedzie we wrześniu z Polski. Centralny Wydział Palestyński ułożył program emigracyjny na wrzesień. W przyszłym miesiącu wyjedzie z Polski do Palestyny 1.100 emigrantów w dwu grupach. Obie grupy skierowane będą przez Konstancę okrętami linji Gdynia-Ameryka. Władze powinny zabronić tym emigrantom wywiezienia z kraju większej gotówki, bowiem emigranci palestyńscy mają się w Palestynie wykazać posiadaną gotówką 50 tysięcy zł. i z tego powodu możność wyjazdu do Palestyny mają sami żydowscy pasibrzuchy, zaś biedota żydowska o wyjeździe za chlebem nie może nawet marzyć.

Żydzi spodziewają się zawieszenia imigracji do Palestyny. Centralny Wydział Palestyński w Warszawie zwrócił się z odezwą do żydów w Polsce, jadących do Palestyny. W odezwie zwrócono uwagę wszystkim emigrantom, by przyspieszyli swój wyjazd i najpóźniej 8 września opuścili Polskę, w przeciwnym bowiem razie grozi im niemożność wjazdu do Palestyny wskutek wstrzymania imigracji do Palestyny. Wszystkim, którym przyznano certyfikaty na wyjazd, polecono zgłosić się do Centralnego Wydziału Palestyńskiego do 1 września z odpowiedniemi dokumentami. Osoby, które tego nie uczynią, stracą automatycznie prawo do wyjazdu. Poczynając od 2-go września, certyfikaty ich będą oddane innym osobom. W kołach żydowskich twierdzą uporczywie, że już w najbliższych dniach mimo protestów organizacyj żydowskich ukaże się obwieszczenie ministra kolonij Wielkiej Brytanji, wstrzymujące wjazd do Palestyny na czas nieograniczony.

Wykopalisko z epoki lodowej. Na terenach żwirowni p. Leona Potrykusa pod Poczerninem nad brzegami otwartego Bałtyku, wykopano potężny róg jakiegoś zwierzęcia z IV epoki lodowej. Oględziny wykazały, że jest to róg prażubra (bos priscus) z przed około 200.000 lat. Wykopalisko przekazane zostało do muzeum. — Róg znajdował się w warstwie dyluwialnej na głębokości 6 metrów.

Mrówcze wesele. W dużem mieście niemieckiem Sztutgardzie, onegdaj chwilowo został przerwany ruch na ulicy Królewskiej. Widziano uciekające panie w sąsiednie ulice. Wkrótce wyjaśnił się powód tej ucieczki oraz przerwania ruchu. Miljony latających mrówek opadły na ulicę Królewską oraz sąsiednie, zrobiły sobie odpoczynek, podczas lotu weselnego. Szczególnie groźne były dla nóżek pięknych pań, momentalnie przyczepiając się do pończoszek.

Egzekucja w klatce. Na przedmieściu Paryża, w pobliżu Vincennes, dawał codziennie przedstawienia wieczorne cyrk, połączony z wielką menażerją. Ozdobą tej menażerji był wspaniały lew „Choura“, wychowany od maleńkości w klatce. Lew stał się jednak od pewnego czasu bardzo niespokojny i niebezpieczny. Przed kilku tygodniami zranił nawet właściciela cyrku, Jouviano, który tresował lwa w klatce w obecności znanej artystki filmowej Csiny Manes. Onegdaj wieczorem przed samem przedstawieniem, kuzyn właściciela cyrku, 26-letni Karol Hullin postanowił wejść do klatki „Choury“. Właściciel cyrku przestrzegał go, ażeby nie wchodził sam, ale Hullin nie usłuchał go. Pod klatką stał kilkunastoletni pomocnik Hullina i przypatrywał się, jak Hullin będzie ujarzmiał lwa. Lew był początkowo spokojny i słuchał Hullina. Ale w pewnej chwili, gdy Hullin odwrócił na chwilę oczy i chciał przemówić do swego pomocnika, — lew rzucił się błyskawicznie na swego pogromcę, powalił go na ziemię i chwycił za gardło. Wtedy przerażony pomocnik zaalarmował służbę. Nadbiegł ktoś z rewolwerem, ale rewolwer zaciął się i nie wypalił. Tymczasem lew zaczął rozszarpywać pazurami Hullina, który napróżno bronił się rozpaczliwie. W tym momencie nadbiegł pewien sierżant, wpadł do klatki z rewolwerem i oddał do lwa strzał, raniąc go w oko. Wtedy dopiero lew puścił swoją ofiarę. Ale było już zapóźno. Pogromca rozszarpany pazurami, ze złamanym kręgosłupem, leżał martwy. W kilka godzin później dokonano egzekucji na lwie, który siedział w klatce, zalany krwią, ściekającą ze zranionego oka. Podsunięto mu jadło ze strychniną, ale lew poczuł truciznę i odsunął łapą jadło. Wobec tego właściciel cyrku, uzbrojony w dwa rewolwery, rozpoczął strzelaninę. Trwała ona całą godzinę. Lew, trafiony 5 kulami żył jeszcze, rzucając się wściekle po całej klatce. Musiano go schwytać na lasso i skrępować i dopiero 5-ciu dalszemi strzałami rewolwerowemi położono kres jego twardemu życiu.

Krwawy wyrok polityczny w Moskwie. Przed kilkunastu dniami rozpoczął się w Moskwie proces 16 osób, oskarżonych o spisek na głowę państwa bolszewickiego Stalina i usiłowanie dokonania politycznego przewrotu w Rosji sowieckiej. Niemal wszyscy z 16 oskarżonych jak Zinowjew, Kamieniew, Rykow, Buchorin, Tomskij, Tjałkow, Ulgjanow to czołowi przedstawiciele sowieckich organizacyj zawodowych związków robotniczych w Rosji. Spiskowcy czynili postępy w swoich planach zabijając swego czasu sowieckiego

dygnitarza Kirowa. Spisek jednak został wykryty. Wszyscy też oskarżeni w liczbie 16-tu zostali skazali na karę śmierci i wyrok został też zaraz wykonany. Poza tem wojenne kolegjum najwyższego sądu Z. S. R. R. postanowiło: przebywających zagranicą Trockiego i Siedowa w razie pojawienia się ich na terytorjum Związku Sowieckich Rob. Republik aresztować i oddać pod sąd jako współwinnych w planowanym spisku.

Konferencją tych, którzy rządzą światem? W Nowym Jorku krąży pogłoska, że prezydent Roosevelt po reelekcji w listopadzie b. r. zamierza zwołać konferencję pokojową, na którą zaprosić ma króla Edwarda VIII, kanclerza Hitlera, Stalina, Mussoliniego i prezydenta Lebrun. Pogłoska ta pochodzi z otoczenia prezydenta. Będą zaproszeni również przedstawiciele Chin, Japonji i innych państw.

Brak artykułów żywnościowych w Stanach Zjednoczonych. W Warszawie otrzymano doniesienie, że w Stanach Zjednoczonych zaznaczył się brak artykułów żywnościowych i związana z tem zwyżka ich cen. Powodem tego zjawiska jest klęska posuchy, która nawiedziła w roku bieżącym całą Amerykę północną. Na jesień i zimę przewidywane jest wzmożenie się drożyzny i konieczność zwiększenia przywozu żywności. Liczne kraje czynią już przygotowanie do eksportu towarów na rynki amerykańskie. W Polsce ze strony powołanej zwrócono uwagę producentom i eksporterom na wielkie możliwości wywozu polskich artykułów spożywczych do Stanów Zjednoczonych.

Co można kupić w Ameryce zą 60 groszy? Na śledztwie senackiej komisji w Waszyngtonie, badającej handel i produkcję broni palnej wyszło na jaw, iż niejaki Jakób Paley, z Nowego Jorku, podający się za handlarza starem żelastwem, nabył w 1933 r. 3.834 karabinów maszynowych znanej marki Hotchkins po 12 centów za sztukę (około 60 groszy). Tyle płacił Paley w bazie amunicyjnej armji Stanów Zjednoczonych w Schenectady za sztukę, kupując karabiny jako stare żelazo. Niektóre karabiny uznane za „zdyskwalifikowane“ przez komendę wojskową, nie były nigdy używane. A wszystkie można było łatwo naprawić i doprowadzić do dobrego stanu. Paley sprzedał nabyte karabiny maszynowe jako „pamiątki z wojny światowej“ różnym klubom wojskowym i półwojskowym, tudzież osobom prywatnym, wogóle każdemu, kto się znalazł, dopóki nie dowiedział się, że karabiny tej marki będą przywrócone w armji amerykańskiej. Rząd płacił fabrykantom po 700 dolarów za sztukę. Takie rzeczy są możliwe chyba w Stanach Zjednoczonych. W każdem innem państwie na świecie trudno byłoby znaleźć komendanta bazy amunicyjnej, któryby odważył się sprzedać cywilnemu przekupniowi na szmelc 3.834 karabiny maszynowe w dobrym stanie. Teraz wiemy skąd bandyci amerykańscy tak świetnie zaopatrzeni są w broń palną: jak karabiny ręczne, maszynowe, nawet tanki i samoloty. To wszystko to właśnie ów szmelc po 12 centów za sztukę.

Pies już 11 lat czeka na swego zmarłego pana. W r. 1925, w Erie w stanie Illinois, żył Francis Mac Mahon, robotnik budowlany. Miał on młodego owczarka, który wabił się Shep. Mac Mahon i Shep byli nierozłączni. Pewnego dnia Mac Mahon spadł z rusztowania, doznawszy bardzo dotkliwych obrażeń. Pogotowie przewiozło go do najbliższego szpitala. Shepowi udało się skoczyć do sanitarnej karetki, to też widział on jak wnoszono jego pana do szpitala. Shep chciał pójść za nim do wnętrza, ale na rozkaz Mac Mahona „czekaj tu na pana, Shep!“, wybiegł na ulicę przed drzwi wejściowe. Mac Mahon już nie wrócił. Zmarł nazajutrz. Jego ciało wyniesiono tylnem wejściem, i Shep nic nie wiedział o tem. Przeszło już 10 lat, a Shep wciąż czeka na swego pana naprzeciw bramy szpitala. Z początku, gdy brama otwierała się, rzucał się do wejścia, i zawiedziony wracał na swoje miejsce. Pielęgniarki szpitala, wzruszone widokiem wiernego psa, wynosiły mu na ulicę matę do leżenia i codziennie przysyłają mu jedzenie. Shep jest dzisiaj stary i zapewne nie długo już będzie czekał na swego pana.

Skrzydlaci przyjaciele więźniów otrzymali niespodziewaną dymisję. Przestępcy amerykańskich więzień posiadają daleko większą swobodę, niż ich europejscy koledzy. Nie należy się więc dziwić, że z więziennych cel ponurego gmachu w Jolliet w stanie Illinois rozlegał się często śpiew ptaków. Władze więzienne udzieliły przestępcom zezwolenia na zabieranie z sobę do cel więziennych swych czworonożnych i skrzydlatych przyjaciół. Więźniowie opiekowali się swemi pupilami, które mogły stale pozostawać pod ich opieką z warunkiem, aby nie zakłócały rygoru i spokoju więziennego. Niedawno zarząd więzienia zwrócił uwagę na szczególne zamiłowanie przestępców, w każdej niemal celi śpiewał kanarek. Ostatnio liczba ich doszła do 3.000. Śpiewający więźniowie wzbudzili podejrzenie władz więziennych — i poddano gruntownej rewizji siemię konopne i kanar, przynoszony dla ptaków przez rodziny uwięzionych. Okazało się, że pokarm dla kanarków ukrywał kokainę i morfinę, przesyłaną więźniom przez bliskich dla uprzyjemnienia życia skazanym i ulżenia ich doli Z rozkazu władz wyższych ptaki otrzymały eksmisję...

Rzeczy ciekawe.

Każdy człowiek co trzeci dzień gubi szpilkę.

Jaki los jest tych miljardów szpilek, które zostają rok rocznie fabrykowane we wszystkich krajach?

Jedno z angielskich pism daje na pytanie to, krótką i zadziwiającą odpowiedź: Zostają zgubione?

Liczba fabrykowanych szpilek jest olbrzymia. — W Anglji liczba rzuconych w ciągu roku na rynku szpilek dochodzi do 54 miljonów sztuk. Francja produkuje 20 miljonów, Niemcy 10 miljonów. Stanowi to razem pokaźną sumę 84 miljonów szpilek! Gdyby ułożyć szpilki, fabrykowane w ciągu jednego dnia jedna za drugą, to pokryłyby one połowę drogi z Ameryki do Europy. Produkcją kilku tygodni możnaby opasać całą kulę ziemską.

Szpilki nie zużywają się, zostają zgubione. Statystycy dowodzą, że w Europie ginie zupełnie ta sama liczba szpilek, jaka zostaje wyprodukowana, to jest 84 miljony.

Gdy obliczymy ludność Europy na 240 miljonów, okaże się, że każdy człowiek co trzeci dzień gubi szpilkę.

Fabrykacja szpilek jest szybka i łatwa i nie zabraknie ich zapewno nigdy.

Latający rower.

Od dłuższego czasu istnieje w lotnictwie tendencja uproszczenia techniki latania w powietrzu. — Konstruktorzy i lotnicy zajmują się studjowaniem techniki lotu ptaków i marzą o tem, aby zbudować aparat poruszany siłą ludzkich mięśni.

Przed kilku tygodniami w Niemczech w Dessau zbudował pewien technik aparat, poruszany pedałami, który zdołał przebyć w powietrzu 380 metrów.

Aparat poruszony pedałami został już przed rokiem wynaleziony i wypróbowany we Frankfurcie przez inżyniera Bilingera i Haesslera. Aparat ten zdołał jednak przefrunąć tylko 250 metrów. Być może, że powodzenie aparatu wynalezionego przez technika w Dessau należy przypisać temu, iż wprowadzał go w ruch i leciał na nim doskonały cyklista, który potrafił nadać mu szybszy pęd.

Aparat wzniósł się w powietrze bez żadnych urządzeń pomocniczych.

Cedry żyjące trzy tysiące lat.

W kraju, w którym rosły legendarne cedry całemi lasami, obecnie znajdujemy już tylko kamienistą pustynię. Okolice Libanu, w ktorych przed wiekami rosły te drzewa, są dzisiaj całkowicie z nich ogołocone. Pierwsze ślady o cedrach znajdujemy w biblji, gdzie mówi się też o drzewie cedrowem, użytem przez króla Salomona do budowy świątyni, lecz z biegiem czasu wycięto i wytrzebiono wspaniałe te lasy. Gospodarstwo rabunkowe w lasach Libanu prowadzili Egipcjanie i Kalifowie bagdadzcy.

Dzisiaj w całym Libanie znajduje się ledwie około 400 drzew cedrowych. Lecz są to wspaniałe okazy, liczące od 2.000 do 3.000 lat. Tych szczególnie wielkich i starych drzew istnieje wszystkiego 50 sztuk. Znajdują się one pod ochroną rządu.

Ostrygi na drzewach.

Na półwyspie Floryda znajduje się niezwykle bogaty park narodowy „Everglades National Park", który nazwany został przez zwiedzających „Krainą z bajki". Roślinność parku narodowego Everglades, który zajmuje 2.000 mil kwadratowych, składa się z niezwykle rzadkich okazów flory tropikalnej. Botanicy odkryli w rezerwacie roślinnym, jaki przedstawia Everglades, przeszło 25 gatunków orchidei; niektóre z nich posiadają łodygi długości 15 stóp, pokryte około 1.000 kwiatów.

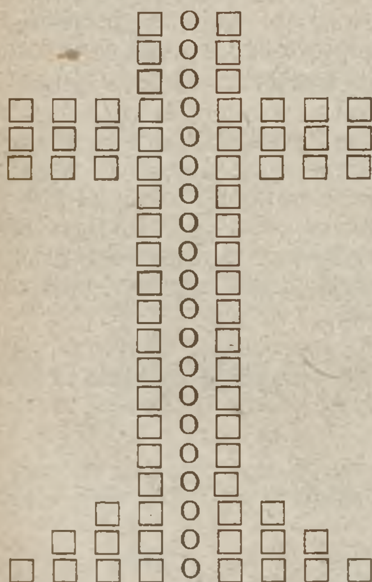
Ogromna część powierzchni tego niezwykłego parku narodowego składa się z jezior i małych wysepek, na których znajdują się słynne „ostrygi rosnące na drzewie". Ostrygi te przyczepione są do wystających ponad wodą korzeni drzew, zwanych „mangroves", a prąd wznoszącej się i opadającej słonej wody jeziora zalewa je, dostarczając koniecznego pożywienia. Wśród fauny „Everglades" zwracają pozatem uwagę olbrzymie żółwie, a lasy mahoniowe roją się od egzotycznych i wielobarwnych ptaków. Poprzez całą przestrzeń rezerwatu przechodzą dwie drogi, któremi wędrują przybywający tu z całej Ameryki turyści dla zwiedzenia niezwykłego zakątka, uposażonego w przeróżne dziwy strefy tropikalnej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **„Rot-Art"** w T.: Nadesłany ostatnio artykuł w miarę miejsca zamieścimy. Co do aparatu, to adresu firmy jeszcze nie wiemy. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Aleksy Karpik** w P. Na prenumeratę do końca roku brak jeszcze 6 zł. Książki „Wykorzystanie wiatru w gospodarstwie" nie mamy i ceny nie wiemy. Prosimy się w tej sprawie zwrócić do Warszawy, Krakowskie Przedmieście 38 Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Tam książka ta jest do nabycia. — **Franciszek Kukulak** w Ch: Również niech się Pan zwróci do Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich w Warszawie Krakowskie Przedmieście 38, gdyż nakładem tego Stowarzyszenia książka ta została wydana. Przypuszczalnie kosztować będzie około 2 zł. Prosimy powołać się na recenzję w „Roli".

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.



W miejsca kwadracików i kółek powstawiać odpowiednie wyrazy, aby rząd środkowy z kółek utworzył znane polskie przysłowie.

Znaczenie wyrazów: 1) Owad. 2) Inaczej istnienie. 3. Liczba. 4) Imię męskie. 5) Inaczej pątnik. 6) Miasteczko wschod. Małopolski. 7) Ptak. 8) Wzniosły wiersz. 9) Zaimek. 10) Roślina. 11) Owad. 12) Napój szkodliwy. 13) Inaczej szlachetny. 14) Ptak. 15) Rzeka w Niemczech. 16) Imię żeńskie. 17) Ryba. 18(Krzak kwitnący. 19) Naród. 20) Tuman kurzu. 21) Imię żeńskie.

2. Szarady.

(Ułożył W. Ptasiński z B.).

Pierwsza druga z monarchami jedzie,
Zwierzęta domowe są pierwsze trzecie,
Dużo w sklepie nakupicie
Jeżeli jest drugie trzecie.
Całość mamy tuż przed ranem
Ze śpiewaniem ptaszków czasem.

II.

Pierwsze zwierzę, które już nie żyje,
Zamieszkiwało także lackie knieje,
Drugie — to dawny na Węgrzech urząd,
A całość, ongi muzyczny przyrząd.

3. Zagadka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Przestawiając litery
Dwa otrzymasz znaczenia,
Układ zdradny lub szczery
Lub atunek stworzenia.

4. Tajemnicze bilety.

(Ułożył W. Potoczny z M.).

I.

O. J. WYGA

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

II.

AGATA PINO

Z liter ułożyć kraj, w którym ta osoba mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 14 września br.

Znaczenie zagadek z Nr 34 „Roli": 1. Logogryf: Racławice. 2. Szarady: I. Niezgoda. II. Ciekawy. III. Lelewel. 3. Zadanie liczbowe:

1 2 3 4 5 6 7 8 9
2 3 4 5 6 7 8 9 1
3 4 5 6 7 8 9 1 2
4 5 6 7 8 9 1 2 3
5 6 7 8 9 1 2 3 4
6 7 8 9 1 2 3 4 5
7 8 9 1 2 3 4 5 6
8 9 1 2 3 4 5 6 7
9 1 2 3 4 5 6 7 8

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 34 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Ludwik Tylka z D.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" w Krakowie Na Gródku.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 września b. r.

Pszenica	20.75—21·00	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto	14·90—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12 65—13·15	Koniczyna na-	
Jęczmień	15·50—16·00	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	37·00—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	25·25—25.50
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	9·50—10 00
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	9·50—10 00
Konicz.pastew	6·50— 7·00	Mąka czerw.	10.00—11·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 1 września 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0 33—0.73	Jałownik	0 35—0.75
Woły	0.60—0 76	Cielęta	0 54—1.11
Krowy	0.28—0.70	Świnie	0 80—1.12
Świnie bita waga	1.00 zł. do 1.35 zł.		

Nie długo tego.

— Ten twój narzeczony zaczyna mi się niepodobać. Za każdą wizytą rządzi się u nas jak u siebie w domu!

— Mamusiu, nie przejmuj się tem! To są ostatnie chwile jego rządów. Za 8 dni nasz ślub!



Szofer.

W pewnym domu przyjęto młodego i przystojnego szofera. Nazywają go różnie. I tak:
Pan domu mówi mu: — Janie!
Pani domu: — Janku!
Babcia: — Jasiu!
Panienka: — Jasieczku!
Pokojówka: — Jasieńku!
Lokaj! — Ty cholero.



Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli" pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa". Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt